

Bartłomiej Kozłowski

O karze śmierci w Polsce i gdzie indziej

Artykuł opublikowany pierwotnie (pod innym tytułem) w ramach działu [Kartka z kalendarza](#) na portalu [Polska.pl](#).

„*Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Wyrok zostanie wykonany*”. Dźwięk słów prokuratora sprawił, że dwudziestodwuletni Stanisław Cz (1). dosłownie zamarł, sparaliżowany ze strachu. Spytany o to, jakie jest jego ostatnie życzenie, poprosił o zapalenie papierosa.

Kiedy pierwszy szok minął, Stanisław Cz. zaczął walczyć o życie. Więzienni „klawisze” musieli się z nim porządnie siłować, bowiem zdesperowany skazaniec nie tylko wył i bluźnił, ale szarpał się, kopał i gryzł. W starciu z kilkoma (a może nawet kilkunastoma) silnymi mężczyznami nie miał jednak żadnych szans. Tym bardziej, że ci ostatni skuli mu z tyłu ręce kajdankami i ciągnęli go niczym worek ziemniaków.

Do końca życia Stanisławowi Cz. zostały sekundy. Kat – ubrany w czarny garnitur, białą koszulę, czarny krawat, białe skarpetki, czarne lakierki, białe rękawiczki i (być może) czarną maskę na twarzy – założył mu pętlę na szyję – tak, aby jej węzeł znajdował się za jego lewym uchem. Drugi – tak samo ustrojony kat – w ciągu kilku sekund naciągnął kołowrotkiem linę, a następnie nacisnął dźwignię zapadni. Stanisław Cz. runął w głęboką na być może przeszło 2 metry studnię. (2)

Szarpięcie, które nastąpiło w momencie, gdy pełne wyprostowanie sznura powstrzymało spadanie ciała, było tak silne, że zerwało mu rdzeń kręgowy. Serce Stanisława Cz. wciąż jednak pracowało. Całe jego ciało drgało w mimowolnych skurczach. Trwało to ze dwadzieścia sekund, potem drgawki ustały. Zebrani w celi prokurator, naczelnik aresztu śledczego, lekarz, asystujący w egzekucji strażnicy więzienni oraz (tych akurat być nie musiało) ksiądz i adwokat w milczeniu patrzyli na jego agonię.

Po dwudziestu minutach, przez które zwłoki Stanisława Cz. zgodnie z zarządzeniem dyrektora Centralnego Zarządu Zakładów Karnych wisiały na sznurze, lekarz więzienny stwierdził zgon. Ciało denata zdjęto z pętli i w więziennym ubraniu złożono w przygotowanej jeszcze za jego życia trumnie. Kat, zgodnie z niepisaną tradycją, zdjął białe rękawiczki i wrzucił je do trumny, na piersi swojej ofiary.

Tak, jeśli wierzyć Jerzemu Andrzejczakowi – autorowi wydanej w latach 90-tych książki „Spowiedź polskiego kata” – wyglądała ostatnia egzekucja w Polsce. Obyła się ona w czwartek 21 kwietnia 1988 r. o godzinie 17.30 w Areszcie Śledczym przy ulicy Montelupich 7 w Krakowie. Człowiekiem, który zawisł na szubienicy, był dwudziestodwuletni Stanisław Cz., skazany na karę śmierci za brutalne zabójstwo kobiety i usiłowanie zabicia jej córek.

Jak pisze Andrzejczak, opętany seksualną obsesją Stanisław Cz. odwiózł swą spodziewającą się dziecka żonę do szpitala, a następnie odwiedził znajomą – czterdziestokilkuletnią nauczycielkę. Po wywabieniu jej z mieszkania wywiózł ją do lasu i tam brutalnie zgwałcił. Gdy kobieta zaczęła uciekać, dogonił ją i 27 razy uderzył w głowę samochodowym kluczem. Następnie wsiadł w auto i wrócił do jej mieszkania, by zabić jej dwie córki, które widziały, jak wychodził z domu z ich matką. Do kolejnego morderstwa na szczęście nie doszło, gdyż

dziewczynki zdołały w porę uciec. Swego nowonarodzonego dziecka Stanisław Cz. już nie zobaczył. Tak w każdym razie można przeczytać w książce Andrzejczaka. I - jeśli wierzyć Andrzejczakowi – kat, jak zawsze przy takich okazjach, samotnie poszedł do restauracji wypić dużą wódkę, a później wsiadł do swego służbowego „Poloneza” i wrócił do Warszawy.

Zapewne nikt nie przypuszczał

Stracenie Stanisława Cz. nie było w swoim czasie jakimś szczególnie głośnym wydarzeniem. Zamieszczona na wewnętrznych stronach kilku gazet krótka informacja Polskiej Agencji Prasowej o tym, że został skazany za morderstwo, gwałt i podwójne usiłowanie morderstwa – a także, że Rada Państwa nie skorzystała wobec niego z prawa łaski – to było wszystko, co na ten temat miały do powiedzenia ówczesne polskie media.

Pewnie nikt z tych, którzy dowiedzieli się o jego egzekucji, lub brali w niej udział, nie przypuszczał, że było to ostatnie takie wydarzenie w historii Polski. Historia tak się jednak potoczyła, że mimo iż wyroki śmierci były później okazjonalnie wydawane (ostatni, wydany przez Sąd Wojewódzki w Elblągu na 33-letniego Zbigniewa B. za morderstwo dwóch kobiet zapadł w 7 lutego 1996 r. (3), kat nigdy już nie spełnił swojej powinności.

Część wyroków śmierci została zamieniona na karę 25 lat więzienia w drodze amnestii z grudnia 1989 r., późniejsze „kaesy” zostały uchylone przez sądy apelacyjne i odesłane do ponownego rozpatrzenia przez sądy I instancji. Prezydenci Wojciech Jaruzelski, Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski nigdy nie musieli decydować o tym, czy darować życie skazanemu na śmierć mordercy, czy też odmówić skorzystania z prawa łaski i zgodzić się na egzekucję. Wreszcie, uchwalony w czerwcu 1997 r. nowy kodeks karny – który wszedł w życie 1 września 1998 r. – w sposób ostateczny usunął karę śmierci z polskiego systemu prawnego. Cele śmierci w polskich więzieniach zostały albo zamurowane, albo zamienione na magazyny lub jeszcze inne pomieszczenia. Zawód kata nieodwołalnie odszedł w Polsce do historii.

Rząd przeciwko Europejskiemu Dniu Przeciwno Karze Śmierci

A przynajmniej wydaje się, że odszedł. Choć (w momencie pisania tego artykułu) od ostatniej egzekucji minęło już przeszło 22 lata, to temat p.t. „wieszać, czy nie wieszać?” wciąż w Polsce powraca. We wrześniu 2007 r. powrócił on w związku z inicjatywą Unii Europejskiej w sprawie ustanowienia Europejskiego Dnia przeciwko Karze Śmierci, którą to inicjatywę Polska – jako jedyne państwo członkowskie tej organizacji – skutecznie zablokowała (mogła to zrobić, gdyż w tej kwestii potrzebna była jednomyslność).

Po fiasku Europejskiego Dnia przeciwko Karze Śmierci jako idei unijnej pomysł ten przejęła Rada Europy, która uchwaliła, że dzień ten będzie obchodzony 10 października. Rząd polski od tej uchwały zdecydowanie jednak się odciął. "Polska traktuje przyjęte decyzje za nieważne i niebyłe, a ich polityczne i prawne konsekwencje obciążają tych, którzy za tymi decyzjami głosowali" – napisała ówczesna szefowa MSZ Anna Fotyga w rządowym oświadczeniu. Tak więc oficjalnych obchodów Europejskiego Dnia przeciwko Karze Śmierci w Polsce nie było. Dzień ten był jednak uroczystie obchodzony przez niektóre organizacje pozarządowe. Helsińska Fundacja Praw Człowieka zbierała pod siedzibą przedstawicielstwa Unii Europejskiej w Warszawie podpisy w kwestii zniesienia kary śmierci w krajach poza Unią Europejską. Członkowie polskiej Amnesty International zbierali w Łodzi i w Lublinie podpisy pod petycją na rzecz przyjęcia przez ONZ ogólnoświatowego moratorium na wykonywanie kary śmierci. Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita i Ruch na rzecz Demokracji zorganizowały pod Pałacem Prezydenckim w Warszawie protest przeciw

stanowisku polskiego rządu w sprawie ustanowienia Europejskiego Dnia przeciwko Karze Śmierci. Jedno z haseł tego protestu głosiło: "Polski rząd łaknie krwi. My mówimy nie".

Polacy za wieszaniem?

Sprzeciwiając się idei ustanowienia Europejskiego Dnia przeciwko Karze Śmierci polski rząd liczył zapewne na to, że uda mu się w ten sposób zdobyć dodatkowe głosy w wyznaczonych na 21 października przyspieszonych wyborach parlamentarnych. Polacy – jak wskazywały do niedawna wszelkie badania opinii społecznej – w dużej większości są zwolennikami istnienia i stosowania kary śmierci wobec (jeśli nie wszystkich, to przynajmniej niektórych) morderców. Ale... we wrześniu 2007 r. w „Rzeczypospolitej” opublikowany został sondaż GfK Polonia, w którym spośród 500 respondentów, którym zadano pytania "czy jest Pan/Pani za przywróceniem kary śmierci?" 29% odpowiedziało "zdecydowanie nie" 23% "raczej nie" 22% "raczej tak" 24% "zdecydowanie tak" i 2% "nie wiem, trudno powiedzieć". Jak widać 52% pytanych opowiedziało się przeciwko karze śmierci – w tym 29% w sposób zdecydowany.

Oczywiście, kwestia implikacji tego sondażu w skali makro-społecznej jest rzeczą dyskusyjną. Niektórzy eksperci od badań opinii publicznej uznali, że wynik wspomnianego sondażu jest wyrazem tego, że opinia społeczeństwa w kwestii kary śmierci naprawdę zaczyna się zmieniać – upodabniając się do tej, jaka przeważa w społeczeństwach „starych” państw Unii Europejskiej. Inni z kolei podeszli do jego wyników sceptycznie, uważając, że sondaż ten został przeprowadzony na zbyt małej grupie respondentów. Jaki naprawdę jest stosunek Polaków do kary śmierci i czy stosunek ten się zmienia – pokażą zapewne kolejne badania.

O karze śmierci, argumentach za i przeciw niej można by rozprawiać bardzo długo. Z drugiej jednak strony, trudno byłoby na jej temat powiedzieć coś istotnie nowego: argumenty zarówno zwolenników jak i przeciwników tej kary znane są od bardzo dawna i w gruncie rzeczy nie zmieniają się od pokoleń, jeśli nie od wieków.

Zamiast więc debatować na temat tego, czy kara śmierci może być uzasadniona z etycznego punktu widzenia, czy odstrasza – lub też nie odstrasza – od popełniania zbrodni, wskażmy pewne ciekawostki, które – można się założyć – są nieznane w większości zarówno zwolennikom, jak i przeciwnikom prawa państwa do zabijania ludzi majestacie prawa.

Kara śmierci za nieróbstwo

Nie trzeba być znawcą historii, by wiedzieć, że w dawnych czasach pozbawianiem życia w majestacie prawa szafowano naprawdę hojnie. Najbardziej skrajnym tego przykładem było ustawodawstwo Drakona – ateńskiego prawodawcy z VII wieku p.n.e., które przewidywało karę śmierci jako jedyny rodzaj kary za wszelkie wymienione w nim przestępstwa – z taką m.in. „zbrodnią” jak nieróbstwo włącznie.

Wiemy też chyba o tym, że kilkaset lat temu śmiercią – i to w sposób okrutny (spalenie na stosie, łamanie kołem, wbicie na pal, ćwiartowanie, rozerwanie koźmi) karano m.in. za takie sprawy, jak bluźnierstwo, herezja, odstępstwo od wiary, uprawianie czarów, seks pozamałżeński czy homoseksualizm – czyli za czyny w ogóle nie uznawane obecnie za przestępstwa. Karę śmierci stosowano też za przestępstwa pospolite, takie jak choćby kradzież. Jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach XIX w. komuś, kto ukradł przedmiot o wartości powyżej 5 szylingów ze sklepu, groziła w Anglii szubienica.

Kara (kiedyś) naprawdę główna

Liczba egzekucji w niektórych krajach była niegdyś olbrzymia. Np. w liczącym ok. 100 000 mieszkańców niemieckim Księstwie Ansbach między rokiem 1575 a 1603 stracono 474 osoby. Choć może się to komuś wydawać, że to niewiele, to wystarczy dokonać ekstrapolacji, by obliczyć, że gdyby kara śmierci była z podobną częstotliwością stosowana w dzisiejszej, liczącej ok. 38 milionów mieszkańców Polsce, to w każdym roku odbywałoby się ok. 6211 egzekucji. - znacznie więcej, niż w nadzwyczaj szafujących karą śmierci – i liczących poza tym ok. 1, 2 mld ludności - Chinach.

Drakońskie prawa

Jeszcze w czasach całkiem nie tak zamierzchłych kara śmierci była przewidziana i niekiedy nawet stosowana za wiele czynów, za które obecnie nie byłiby skłonni dopuszczać tej kary jej najwięksi zwolennicy (mówimy tu oczywiście o zwolennikach kary śmierci w Polsce i generalnie w państwach tzw. Zachodnich – nie w Chinach, Korei Północnej czy Iranie). Niezwykle szerokie było zwłaszcza ujęcie kary śmierci w ustawodawstwie odnoszącym się do stanów zagrożenia państwa. Jak pisze Marek Zubik (zob. Monika Mitera & Marek Zubik „[Kara śmierci w świetle współczesnych systemów prawnych](#)”) uchwalona w dniu 23 maja 1924 r. Ustawa o Powszechnym Obowiązku Wojskowym przewidywała, że na obszarze obowiązywania stanu wojennego kara śmierci musi być wymierzana za każde przestępstwo, za które w postępowaniu zwyczajnym można było orzec karę wyższą, niż rok więzienia. Tylko w wyjątkowych przypadkach – gdy zachodziły nadzwyczajne okoliczności łagodzące – sąd mógł skazać sprawcę takiego przestępstwa na dożywocie. Tak więc w przedwojennym ustawodawstwie stanu wojennego kara śmierci groziła za 145 przestępstw i to w formie kary bezwzględnie oznaczonej.

W czasach stosunkowo niedawnych, bo w okresie stanu wojennego w Polsce, kara śmierci mogła być wymierzona w postępowaniu doraźnym za 86 rodzajów przestępstw – np. takie, jak publiczne wyszydzanie ustroju państwa. Jak doskonale wiadomo, z możliwości orzekania kary śmierci za takie przestępstwa wówczas nie skorzystano – i pewnie nie miano nawet takiego zamiaru – ale warto wspomnieć o tym, że potencjalnie istniała taka możliwość.

Chiny i Iran

W obecnych czasach wciąż są na świecie kraje, gdzie egzekucje są zjawiskiem codziennym. Największą ich liczbę wykonuje się w Chinach: według danych Amnesty International w roku 2004 w kraju tym skazano na karę śmierci 4015 osób, z których 2468 stracono; przypuszcza się przy tym, że prawdziwa liczba egzekucji może być znacznie wyższa. Chiński kodeks karny przewiduje karę śmierci za takie przestępstwa, jak hazard, rozpowszechnianie pornografii, spekulację, kradzież mienia państwowego, przemyt, fałszowanie pieniędzy, kradzież lub rozpowszechnianie dokumentów państwowych w Internecie, niepłacenie podatku VAT, kradzież krowy czy zabicie tygrysa. Jednak państwem, które wykonuje najwięcej egzekucji w stosunku do liczby swojej ludności jest Iran – w roku 2006 stracono tam 182 osoby.

Historia i tradycja stosowania kary śmierci jest – co tu dużo mówić – niezwykle bogata. Jednak historia niestosowania tej kary i odstępowania od niej jest również całkiem imponująca.

Tendencje abolicjonistyczne

Kary śmierci była nieznaną niektórym dawnym ustawodawstwom. Nie przewidywała jej (ani też kar okaleczających) tzw. Ruska Prawda - spisany w okresie panowania Jarosława

Mądrego (978 – 1054) zbiór praw Rusi Kijowskiej, obowiązujący - z późniejszymi uzupełnieniami - do momentu wydania ogólnorosyjskiego zbioru praw przez Iwana III w roku 1498.

W Europie Zachodniej pierwsze zaniechało stosowania kary śmierci San Marino: ostatnia egzekucja miała tam miejsce w roku 1468 (całkowite usunięcie kary śmierci z prawodawstwa nastąpiło w tym kraju w roku 1865). W niektórych krajach europejskich ostatnie egzekucje odbyły się znacznie później – lecz również bardzo dawno temu: w Księstwie Lichtenstein w roku 1785, w Islandii w 1830 i w Monako w roku 1847.

Okresem szczególnego nasilenia tendencji abolicjonistycznych była druga połowa XIX w. Karę śmierci zniesiono wówczas w Toskanii (1853 r.), Grecji (1862 r.), Kolumbii (1863 r.), Rumunii (1864 r.), San Marino (1864 r.), Wenezueli (1864 r.), Portugalii (1867 r.), Holandii (1870 r.), Kostaryce (1880 r.), Brazylii (1891 r.), Nikaragui (1893 r.) Włoszech (1889 r.), amerykańskich stanach Michigan (tam już w 1846 r.), Rhode Island (1852 r.), Wisconsin (1853 r.), Minnesota, Dakota Północna i Południowa, Kansas (1907 r.), a także w niektórych kantonach Szwajcarii – w Neuchâtel w roku 1854 ,w ZÜRICHU – w 1869 ., w Genewie i Tessin – w 1871., a w Bazylei-Mieście – w roku 1872.

Zadecydował jeden głos

Również w Polsce niewiele brakowało do tego, by kara śmierci została zniesiona jeszcze w okresie przedwojennym: Komisja Kodyfikacyjna pracująca nad projektem Kodeksu Karnego (który został uchwalony 11 lipca 1932 r. jako rozporządzenie prezydenta RP) umieściła ją w nim przewagą jednego głosu. Czynnikiem, który – jak się zdaje – zadecydował o utrzymaniu kary śmierci był nacisk opinii publicznej. Tak więc kara śmierci istniała w polskim ustawodawstwie przez cały okres II Rzeczypospolitej, a ówczesny kat (4) miał ręce pełne roboty.

Warto przeczytać

Okresem największego nasilenia stosowania kary śmierci Polsce (pomijając nie mające nic wspólnego ze sprawiedliwością wymierzanie przez władze niemieckie w okresie okupacji) były lata 1945 – 1953. Zainteresowanych tym, za co groziła wówczas kara śmierci odsyłam do artykułu o [Włodzimierzu Ostapowiczu](#) – sędzim, który przypuszczalnie wydał największą liczbę wyroków śmierci w historii Polski. Dodam przy tym, że w zawartej w tym tekście „wylizance” przestępstw zagrożonych najwyższym wymiarem kary nie uwzględniłem przestępstw typowo wojennych i wojskowych, ujętych w [Kodeksie Karnym Wojska Polskiego z 23 września 1944 r.](#) Jako ciekawostkę wspomnę tylko, że art. 162 tego kodeksu przewidywał karę śmierci (i to jako jedyny możliwy rodzaj kary) dla dowódcy ginącego okrętu wojennego lub samolotu, który opuszcza go bez wypełnienia do końca swoich obowiązków służbowych, jak również dla członków załogi takiego okrętu lub samolotu opuszczających go bez wyraźnego rozkazu dowódcy. Już sam tylko ten przepis daje wyobrażenie o tym, jak drakońskim prawem był ów kodeks.

Kara śmierci w kodeksie karnym z 1969 r.

1 stycznia 1970 r. – tj. w momencie wejścia w życie uchwalonego 19 kwietnia 1969 r. kodeksu karnego horrendalna poprzednio liczba przestępstw zagrożonych karą śmierci w Polsce uległa poważnemu zmniejszeniu. Niemniej jednak, liczba ta pozostała całkiem spora. Według kodeksu karnego z 1969 r. karą śmierci zagrożone były:

- Zdrada Ojczyzny (art. 122 k.k. - definiowana jako branie udziału przez polskiego obywatela w działalności obcego państwa lub zagranicznej organizacji mającej na celu pozbawienie niepodległości, oderwanie części terytorium, obalenie przemocą ustroju lub osłabienie mocy obronnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, albo działanie przez obywatela polskiego na rzecz obcego wywiadu, o ile godziło ono w podstawy bezpieczeństwa lub obronności PRL)
- Podjęcie w porozumieniu z innymi osobami działalności zmierzającej do pozbawienia państwa polskiego niepodległości, oderwania części terytorium, obalenia przemocą ustroju lub osłabienia jego mocy obronnej (art. 123)
- Branie udziału w obcym wywiadzie lub udzielanie mu wiadomości (art. 124)
- Dokonanie „w celu wrogim Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” gwałtownego zamachu na życie funkcjonariusza publicznego lub działacza politycznego, (art. 126)
- Działanie w celu osłabienia władzy ludowej, wywołania zaburzeń lub nastrojów powszechnego niezadowolenia albo poważnych zakłóceń w funkcjonowaniu gospodarki narodowej mające postać: 1) niszczenia, uszkodzenia lub czynienia niezdatnymi do użytku zakładów lub urzędzeń albo innego mienia o poważnym znaczeniu dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej; 2) Uniemożliwienia lub utrudnienia prawidłowego funkcjonowania zakładów, urzędzeń albo instytucji o poważnym znaczeniu dla PRL (art. 127)
- Kierowanie działalnością przestępczą mającą na celu zagarnięcie mienia społecznego wielkiej wartości lub organizowanie takiej działalności (art. 134)
- Umyślne zabójstwo (art. 148 §1)
- Rozbój, którego sprawca posługuje się bronią palną lub innym niebezpiecznym narzędziem albo działa wspólnie z osobą, która posługuje się taką bronią lub takim narzędziem. (art. 210)

W części wojskowej kodeks karny przewidywał karę śmierci dla żołnierza, który w sytuacji bojowej nie wykonuje lub odmawia wykonania rozkazu, albo wykonuje rozkaz niezgodnie z jego treścią (art. 310).

Karę śmierci przewidywały też ustawy inne, niż kodeks karny. Przewidywał ją – i to jako jedyny możliwy wymiar kary – art. 1 Dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko – hitlerowskich zbrodniarzy, winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego (za branie w czasie II wojny światowej udziału w dokonywaniu zabójstw osób spośród ludności cywilnej albo osób wojskowych lub jeńców wojennych). Według ustawy z dnia 21 listopada 1967 r. o Powszechnym Obowiązku Obronnym PRL karę śmierci można było dostać m.in. za:

- Przyjęcie bez zgody właściwego organu obowiązków w obcym wojsku lub obcej organizacji wojskowej w czasie mobilizacji lub wojny (art. 237.2)
- Przyjęcie, wbrew zakazom prawa międzynarodowego obowiązków w wojskowej służbie najmniej w czasie wojny (art. 238.1)
- Prowadzenie, wbrew przepisom ustawy lub zakazom prawa międzynarodowego zaciągu obywateli polskich lub cudzoziemców przebywających na terytorium PRL do służby wojskowej w obcym wojsku, obcej organizacji wojskowej lub zakazanej przez

prawo międzynarodowe wojskowej służby najemnej, albo opłacanie, organizowanie, szkolenie lub wykorzystywanie takiej służby – jeśli działalność taka miała miejsce w czasie mobilizacji lub wojny (art. 238.2)

- Niezgłoszenie się – w celu dłuższego lub trwałego uchylenia się od służby wojskowej – przez powołanego do takiej służby do wojska w czasie wojny

Warto też wspomnieć, że karą śmierci – zgodnie z przepisami części ogólnej kodeksu karnego – zagrożone były sprawstwo kierownicze, podżeganie i pomocnictwo do wszystkich wspomnianych powyżej przestępstw.

W zasadzie dla najgorszych morderców (choć nie zawsze)

W praktyce po przełomie politycznym w październiku 1956 r. karę śmierci stosowano prawie wyłącznie wobec morderców, szczególnie seryjnych i sprawców zabójstw zbiorowych, a także tych, którzy dokonali zbrodni w sposób szczególnie okrutny. Od tej reguły były jednak wyjątki: w roku 1965 powieszono – po procesie przeprowadzonym w trybie doraźnym – Stanisława Wawrzeckiego, dyrektora Miejskiego Handlu Mięsem Warszawa Praga, głównego oskarżonego w sprawie tzw. [afery mięsnej](#). Wyrok śmierci zapadł też w podobnej sprawie, zwanej aferą skórzaną (przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach), lecz w tym przypadku skazanego uratowało od szubienicy ulaskawienie go przez Radę Państwa. Pod koniec lat 60 – tych wykonane zostały natomiast wyroki wobec oficerów Wojska Polskiego skazanych za szpiegostwo. Przypuszczalnie 2 lub 8 maja 1968 r. przed plutonem egzekucyjnym Wojskowej Służby Wewnętrznej w Forcie Rembertowskim w Warszawie stanął Jerzy Strawa, skazany za współpracę z wywiadem USA (przypuszczalnie [DIA](#)), w 1969 r. rozstrzelany został Adam Kaczmarzyk, radiotelegrafista podległego Sztabowi Generalnemu 5. Pułku Łączności, z czysto finansowych pobudek przekazujący ściśle tajne informacje, dotyczące głównie Układu Warszawskiego brytyjskiemu wywiadowi wojskowemu MI-6. Stracenie Adama Kaczmarzyka było ostatnią egzekucją w Polsce, która została wykonana w wyniku skazania za inne przestępstwo, niż zabójstwo (bądź np. kierowanie zabójstwem, podżeganie lub pomocnictwo do zabójstwa, albo współudział w zabójstwie). Zapadłe trybie zaocznym w okresie stanu wojennego lub wkrótce po jego zniesieniu wyroki za Zdradę Ojczyzny wobec byłego pułkownika sztabu generalnego WP Ryszarda Kuklińskiego, a także ambasadorów PRL w Japonii – Zdzisława Rurarza i w USA – Romualda Spasowskiego nie zostały wykonane – w III RP [płk Kukliński](#) został całkowicie zrehabilitowany i oczyszczony z zarzutów.

Warto też wspomnieć, że w latach 70-tych trzech żołnierzy zostało rozstrzelanych za morderstwo na tle seksualnym. Wszystkie egzekucje wojskowe odbywały się w Forcie Rembertowskim w Warszawie, ostatnia z nich miała miejsce 7 marca 1979 r.

Jak to naprawdę wyglądało?

O stosowaniu kary śmierci w Polsce po 1956 r. wiemy bez porównania więcej, niż o wymierzaniu tej kary w czasach stalinowskich. Jeśli chodzi o ten wcześniejszy okres, to nie wiadomo nawet, ile osób zostało wówczas straconych (minimalną liczbę zabitych wówczas w majestacie „ludowego” prawa szacuje się na 2000, maksymalne szacunki sięgają pięciu, a nawet sześciu tysięcy).

Oдноśnie czasów po 1956 r. wiadomo, ile było wyroków śmierci (5), kto został stracony i za jaką zbrodnię. Mimo to, praktykę stosowania kary śmierci w tym okresie otacza wciąż wiele tajemnic. Przede wszystkim – niewiele wiadomo na temat tego, co naprawdę działo się podczas egzekucji. Sporządzane przy okazji każdego wieszania czy rozstrzeliwania protokoły

do dziś pozostają „tajne, specjalnego znaczenia”. Z informacji, które odpowiednio dociekliwym ludziom udało się wydobyć od wtajemniczonych w te sprawy wynika jednak, że dla osób, którzy były świadkami wykonywania wyroków, udział w tych wydarzeniach był zwykle wyjątkowo szokującym przeżyciem.

Stanisław Podemski w swojej książce „Pitawał PRL-u” przytacza dwie wypowiedzi – strażnika więziennego i byłego pracownika więziennej gazety:

„Byłem pięć razy przy tym. Upłynęły dziesięciolecia, a mi się śnią nadal ci ludzie. Dlaczego, niech pan powie?”

„Byłem raz tego świadkiem. Żałuję. Upiłem się po tym i powiedziałem sobie: nigdy więcej”.

Ostatnie życzenie: spotkanie z Jaruzelskim

Wyobrażenie o okrucieństwie wykonywania kary śmierci daje końcowa scena z „Krótkiego filmu o zabijaniu” Krzysztofa Kieślowskiego. Z drugiej jednak strony wiadomo o tym, że nie wszystkie egzekucje wyglądały tak, jak na tym filmie. Niejaki Tadeusz Wencel, gdy na początku 1983 r. wieszano go w Poznaniu za uduszenie kolegi z celi więzienia we Wronkach – gdzie odsiadywał karę 25 lat pozbawiania wolności za wcześniejsze zabójstwo – przy zakładaniu stryczka spokojnym głosem zapytał kata: „ile dostanie pan za moją beczenną głowę?”, a wcześniej – spytany o to, jakie jest jego ostatnie życzenie – zażądał... spotkania w ważnych sprawach państwowych z I sekretarzem KC PZPR gen. Wojciechem Jaruzelskim (skończyło się na napisaniu do niego listu).

Gdzieś w latach 70-tych zdarzyło się ponoć, że jakiś git-człowiek w momencie, gdy prokurator zaczął odczytywać wyrok, przerwał mu i powiedział: „niech pan przestanie pierdolić, a wy chłopaki, róbcie swoje”.

Od ostatniej egzekucji w Polsce niedługo minie dwadzieścia lat. Dla najmłodszego pokolenia czasy, w których stosowano w naszym kraju karę śmierci, są zapewne odległą przeszłością. Wiadomo jednak doskonale, że nie brakuje u nas ludzi, którzy marzą o tym, by kara śmierci została w Polsce przywrócona i była wykonywana.

Czy istnieje korelacja między stosowaniem kary śmierci, a liczbą morderstw?

Pytanie tylko, co byśmy na tym zyskali? Czy groźba kary śmierci uratowałaby jakąś liczbę ludzi przed morderstwami które – założmy dla dobra argumentacji – zostałyby popełnione wówczas, gdyby ich sprawcom nie groził stryczek? Jakkolwiek odpowiedzi na tak postawione pytanie nie da się udzielić ze stuprocentową pewnością, światło na tę kwestię rzucają dane zgromadzone w największym (i właściwie jedynym) kraju zachodnim, w którym nadal zabija się morderców w majestacie prawa, tj. w USA. Co z owych danych wynika? Ano, m.in. to, że o ile przeciętna liczba morderstw na 100 000 mieszkańców w roku 2006 w tych stanach, w których istnieje kara śmierci wynosiła 5.3, to w stanach bez kary śmierci wynosiła ona 2.9. Stanem z największą liczbą zabójstw na 100 000 mieszkańców – 12.4, – była Luizjana, w której od roku 1976 wykonano 27 egzekucji. Szczególnie szafujący karą śmierci Teksas – w którym od 1976 r. wykonano 405 egzekucji – ze swym wskaźnikiem 6.2 morderstw na 100 000 mieszkańców w ciągu roku znajdował się powyżej ogóln amerykańskiej średniej, wynoszącej 5.3 morderstw na 100 000 mieszkańców rocznie. Natomiast w Północnej Dakocie, gdzie kary śmierci nie ma, liczba morderstw przypadających na 100 000 mieszkańców w ciągu roku wynosiła 1.1 – najmniej w całych Stanach Zjednoczonych.

Warto też zwrócić uwagę, że pewne badania wskazują na to, że wykonywanie kary śmierci może wręcz stanowić czynnik popychający niektórych – niezrównoważonych zapewne psychicznie osobników – do popełniania zabójstw. I tak np. w stanie Nowy Jork w latach 1907-1963 – kiedy to stan ten stosował karę śmierci częściej od jakiegokolwiek innego stanu - w ciągu miesiąca po każdej egzekucji zdarzały się przeciętnie dwa morderstwa więcej, niż w innych okresach (informacje za [Death Penalty Information Center](#)).

Tak więc tezę, że kara śmierci stanowi czynnik odstrasżający od popełniania morderstw można spokojnie odłożyć między bajki. Tak czy owak, dyskusja na ten temat jest kwestią czysto akademicką, gdyż nawet zwolennicy kary śmierci – do których należał m.in. tragicznie zmarły prezydent RP Lech Kaczyński – przyznają, że warunków do przywrócenia tej kary w Polsce nie ma i nie robią nic w tym kierunku, by ją faktycznie przywrócić.

Zabijanie ludzi w majestacie prawa odeszło w Polsce do historii. Miejmy nadzieję, że na zawsze.

Osobnym problemem związanym ze stosowaniem kary śmierci w Polsce jest kwestia tego, ilu ludzi skazanych na tą karę w rzeczywistości było niewinnych. Na temat ten trudno jest mi się wypowiadać, wspomnę więc tylko, że uznawany za największego mordercę powojennej Polski [Zdzisław Marchwicki](#) według wszelkiego prawdopodobieństwa nie popełnił zarzucanych mu zbrodni.

Przypisy:

1. O wspomnianym Stanisławie Cz. wiadomo obecnie, że nazywał się on Stanisław Czabański, a także, że wyrok w jego sprawie zapadł w Sądzie Wojewódzkim w Tarnowie, na terenie którego to miasta dokonał on wspomnianej tu zbrodni.
2. Zob. informacje o „krótkim” i „długim” sznurze w haśle „[powieszenie](#)” w Wikipedii. Trzeba tu przyznać, że mało jest informacji o tym, jaką dokładnie metodę egzekucji praktykowano w Polsce – w Wikipedii jest mowa o stosowaniu „długiego sznura”, scena wykonania wyroku śmierci w „Krótkim filmie o zabijaniu” (lub „Dekalog V”) Krzysztofa Kieślowskiego zdaje się sugerować, że w użyciu był sznur krótki.
3. Był to ostatni wyrok śmierci wydany w I instancji – decyzją Sądu Apelacyjnego w Gdańsku z dnia 11 czerwca 1997 został on zamieniony na dożywotnie więzienie. Ostatnim natomiast wyrokiem śmierci, jaki w ogóle zapadł w Polsce był wyrok Sądu Apelacyjnego w Łodzi z dnia 24 kwietnia 1998 r. Sąd ten utrzymał w mocy czterokrotną karę śmierci orzeczoną w 1995 r. przez Sąd Wojewódzki w Piotrkowie Trybunalskim wobec sprawcy siedmiu zabójstw Henryka Morusia. Warto zauważyć, że kara śmierci została orzeczona przez łódzki Sąd Apelacyjny w momencie, gdy na wejście w życie (które nastąpiło 1 września 1998 r.) czekał już obecny kodeks karny, według którego najwyższym wymiarem kary jest dożywotnie pozbawienie wolności. Z drugiej strony, mało znanym, a godnym odnotowania faktem jest to, że niektóre sądy wojewódzkie w Polsce przestały orzekać karę śmierci jeszcze w czasach głębokiej „komuny”. Ostatni wyrok śmierci w Sądzie Wojewódzkim w Opolu zapadł 3 grudnia 1974 r., w Lublinie wyrok taki po raz ostatni wydany został 26 kwietnia 1977 r., w Rzeszowie 18 marca 1983 r., zaś w Warszawie 16 kwietnia 1985 r. - Sąd Najwyższy zamienił go później na 25 lat więzienia. Wykonany został natomiast orzeczony przez Sąd Najwyższy w trybie zaocznym wyrok śmierci wobec mordercy,

którego warszawski Sąd Wojewódzki skazał w 1985 na karę 25 lat pozbawienia wolności. Takich przypadków wymierzania przez Sąd Najwyższy – pod nieobecność skazanego – kary śmierci w miejsce orzeczonej przez sąd I instancji kary więzienia (najczęściej, jeśli nie zawsze, 25 lat) mogło być znacznie więcej (informacja za: Andrzej Rzepliński „Kara śmierci w trybie doraźnym” tekst opublikowany w Archiwum Kryminologii tom XXIX – XXX, 2007 – 2008).

4. Do 22 grudnia 1927 r. tj. wejścia w życie [rozporządzenia prezydenta RP z dnia 13 grudnia 1927 r. o wykonywaniu wyroków śmierci wydanych przez sądy karne powszechne](#) wszystkie wyroki śmierci w Polsce wykonywane były przez wojsko, a metodą egzekucji było rozstrzelanie. Z chwilą wejścia w życie wspomnianego rozporządzenia metodą wykonywania wyroków śmierci wydanych przez sądy powszechne stało się powieszenie, rozstrzelanie pozostało metodą wykonywania wyroków na żołnierzach skazanych przez sądy wojskowe, było także możliwe w odniesieniu do osoby cywilnej skazanej przez sąd powszechny w trybie doraźnym na obszarze objętym stanem wojny lub stanem wyjątkowym, o ile taką akurat metodę egzekucji zarządził minister sprawiedliwości w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych. Najbardziej znanym przedwojennym polskim katem był niejaki Maciejowski, który przeszedł do kultury popularnej za sprawą znanej piosenki Stanisława Grzesiuka „[Bal na gnojnej](#)” (jego nazwisko zostało tam przekreślone na Maciejewski). Między wspomnianą na początku przypisu datą, a 26 września 1932 r., kiedy to Minister Sprawiedliwości polecił zwolnić go ze stanowiska z powodu regularnych pijackich awantur, urządzanych przez niego zwłaszcza przez lub po dokonaniu egzekucji, Maciejowski powiesił około 100 skazańców ([zob. źródło informacji](#), na stronie 3 pliku PDF). O następcy Maciejowskiego wiadomo, że miał na nazwisko Braun. Mówiąc o karze śmierci w Polsce przedwojennej warto podkreślić, że kara ta była stosowana wówczas o wiele częściej, niż w okresie powojennym (pomijając czasy stalinowskie, kiedy wymierzano ją za przestępstwa natury politycznej) – w 1931 r. zapadło 38 wyroków śmierci, w 1933 – 88 wyroków, zaś w 1937 – 14 wyroków.
5. Liczba wykonanych wyroków śmierci w Polsce w latach 1960 – 1988:
 - 1960 – 16
 - 1961 – 5
 - 1962 – 6
 - 1963 – 4
 - 1964 – 10
 - 1965 – 5
 - 1966 – 8
 - 1967 – 7
 - 1968 – 8
 - 1969 – 7
 - 1970 – 10

- 1971 – 9
- 1972 – 6
- 1973 – 27
- 1974 – 7
- 1975 – 10
- 1976 – 16
- 1977 – 13
- 1978 – 12
- 1979 - 12
- 1980 – 4
- 1981 – 6
- 1982 – 2
- 1983 – 8
- 1984 – 9
- 1985 – 10
- 1986 – 10
- 1987 – 6
- 1988 – 1

[Strona główna](#)